

Autor: Joanna Wiórkiewicz

305
Dnia 18.08.1980 r.

Redakcja Społ.-Ekonom.

Godz. 7.00 - 7.10

Q-10
P
POLAK MĄDRY PO SZKODZIE
=====

9 litrów hiszpańskiego koniaku, 35 butelek wina i skrzynkę Coli przelano na skromnej uroczystości otwarcia farmy brojlerów. /Nikt zresztą nie twierdzi, że fermę oblewano winem. Wino widnieje tylko na rachunkach./ A że alkohol zaostrza apetyt, więc na stołach znalazło się ponad 30 kg najdroższych wędlin. Po baleronach i polędwicach nie smakuje byle papieros. Toteż były "Carmeny" do kawki. Jak szpan to szpan!

Inspektorzy z Najwyższej Izby Kontroli widzieli w swoim życiu różne rzeczy i niczemu specjalnie się już nie dziwią, ale tym razem byli zaskoczeni. ~~wizaki~~ Uroczystość otwarcia, nie całkiem zresztą ukończonej farmy brojlerów, stanowiła bowiem zamknięcie kilkuletniego etapu działalności pewnej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Spółdzielnia wykonywała z reguły 80 procent planu, co nie było działalnością imponującą, jednak na tyle dobrą, by nie zainteresować Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych.

Kadra kierownicza była jednak zadowolona ze swych dochodów.

Nie na tyle jednak zadowolona, by obawiać się Okręgowego Zarządu Kontroli Dochodów. Niestety, w miarę przeprowadzanej przez Najwyższą Izbę Kontroli inspekcji - coraz bardziej okazywało się, że radosna twórczość zarządu spółdzielni nosi wszelkie znamiona przestępstwa gospodarczego. Mimo wzajemnego głębokiego zaufania, jakim się w spółdzielni wzajemnie darzono. A może właśnie dlatego?

Najwyższa Izba Kontroli jest jednym z wielu państwowych organów kontroli, tzw. "kontroli zewnętrznej". Jej inspektorzy są wyspecjalizowanymi ~~na~~ fachowcami. Jednakże ich mrówcza praca, ślęczenie nad zawilóściami dokumentów w zakładach pracy nie na wiele się zdaje, jeśli odpowiedzialność indywidualna za rozmaite kombinacje rozmydla się. "Odpowiedzialność zbiorowa" - pojęcie wyłącznie abstrakcyjne, wygodne, bo kryjące równo i dokładnie, niczym farba emulsyjna - ewidentne błędy, nieuctwo, lekceważenie obowiązków.

Teoria organizacji pracy zakłada, że każdy przełożony powinien 40 procent swojego czasu poświęcać na kontrolowanie zleconych podwładnym czynności. Relacje te powinny zachodzić w każdej strukturze organizacyjnej, to znaczy kontrolować musi

brygadzysta, mistrz, kierownik, dyrektor, zjednoczenie i ministerstwo. Dopiero dokładne sprawdzenie, w jaki sposób zostało wykonane zlecenie, gwarantuje sens i trafność następnej decyzji. Jest to logiczne, oczywiste i nikt nie będzie z tym dyskutował. Jednakże życie uczy, że najtrudniej na gruncie zakładowym przyjmuje się to, co logiczne i oczywiste. Co prawda, schematy organizacyjne przewidują istnienie w zakładach komórki kontroli wewnętrznej, ale - jak potwierdza to NIK - jej działalność jest w większości zakładów pozorowana. Sprowadza się do kontrolowania kwartalnych zadań premiowych, czy przeprowadzenia okresowej inwentaryzacji. Tymczasem w owej spółdzielni, która tak wesoło święciła otwarcie swojej fermy, /nota bene będąc jej inwestorem, projektodawcą i wykonawcą/ kierownicy poszczególnych podległych zakładów nie tylko nie znali zakresu swoich obowiązków, ale i nie widzieli żadnej instrukcji obiegu dokumentów. Podpisywali listy płac i wystawiali /czasem na telefoniczne polecenie prezesa/ - faktury i rachunki, nie mając do tego upoważnienia zarządu spółdzielni. Ale oto dosłownie cytuję wypowiedzi pracownika - kierownika robót owej nieszczęsnej fermy.

"...Karty pracy dla pracowników wystawiałem osobiście i podpisywałem za majstra, kierownika robót i kierownika budowy.

Nie były one na wszystkich naszych budowach sprawdzane przez technika normowania w zakresie stosowania odpowiednich stawek.

Nikt nie oceniał jakości wykonanych robót. Nie były one też

sprawdzane rachunkowo i merytorycznie. Poza moimi podpisami,

innych podpisów na kartach pracy nie było. Na ich podstawie

sporządzałem karty zarobkowe dla każdego pracownika. One również

nie były nigdy sprawdzane przez nikogo".

"Wolność Tomku w swoim domku" - mówi pewna stara niedobra zasada. Aż trudno uwierzyć, że można było ją bezkarnie stosować w zakładzie pracy, otoczonym rojem instytucji kontrolujących. Kierownik działu mechanizacji owej spółdzielni, któremu zresztą zginęły dwa silniki samochodowe, wyraźnie stwierdził, że przez ostatnie dwa lata pracy nie było w zakładzie żadnej kontroli wewnętrznej lub kontroli resortowej z jednostki nadrzędnej.

Dokładna kontrola z NIK-u z każdym kolejnym dniem i tygodniem odnajdywała nowe "kwiatki" na łączce pana prezesa.

Uzbierał się z tego okazały bukiet i nie czas tu ani miejsce, żeby go opisywać.

Istotne jest to, że w tym nieprawdopodobnym chaosie finansowo-dokumentacyjno-materiałowym możliwe było sprzeniewierzenie setek tysięcy złotych na nienależne premie i fikcyjne nagrody. Prezes podpisywał lekką ręką, bo też i na początku każdej listy płać widniało jego nazwisko: raz 60 tysięcy, innym razem tylko 12, kiedy indziej 27. Prezes podpisywał, zatwierdzał główny księgowy.

I w tym miejscu należałoby postawić pytanie: Jaką pozycję w zakładowej hierarchii posiada główny księgowy? - człowiek obeznany w ustawach i monitorach, kontrolujący każdy kwit i każdy rachunek? Księgowy - teoretycznie - doradca finansowy dyrektora, o niepodważalnym autorytecie i ostatecznym w kwestiach finansowych słowie, w praktyce bywa często jeszcze jednym urzędnikiem spełniającym polecenia szefa. Że nie wolno kupować koniaku czy baleronu na rachunek? Prezes powiedział - kupić. Tylko jak to zaksięgować?...

Co na to prezes spółdzielni? - spółdzielni, która - podkreślimy - służy nam dzisiaj jako swojego rodzaju egzemplum dla umocnienia tezy. Prezes we wszystkich swoich wyjaśnieniach powołuje się na panującą atmosferę pełnego zrozumienia, zaufania i wzajemnej lojalności. Prezes, a z nim jego zarząd, zawsze

był przekonany, że zawierane umowy spełniają wszelkie wymogi formalno-prawne, że karty pracy są wypełniane zgodnie z rzeczywistością, że kosztorysy budowy zostaną sprawdzone, że podwładni ~~tak~~ lubią prezesa i z przełożonych nikt kontrolować go nie będzie. Łatwo się domyślić, że ta niewzruszona wiara przerosła w końcu prezesa i załamała jego fotel. Zdumiewające jednakże stało się to dopiero za przyczyną NIK-u. Jest to tym bardziej dziwne, że wszyscy dyrektorzy - jak kraj długi i szeroki - pełnym głosem wołają o uwolnienie ich od nadmiernych i permanentnych kontroli. Czyżby więc nasza ulubiona spółdzielnia była absolutnym wyjątkiem?

Machinacji finansowych w zakładach pracy gwałtownie nam przybywa. Ze statystyk Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy jasno wynika, że wzrosła ilość przestępstw gospodarczych. Tymczasem nie przybyło inspektorów NIK-u. Tyle że mają teraz nieco więcej roboty. Okazuje się bowiem, że muszą zastąpić w obowiązkach tzw. kontrolę funkcjonalną, czyli tę zwykłą, codzienną, do której obowiązany jest każdy kierownik; kontrolę, która ma zapobiegać machinacjom. Doświadczenie uczy, że jeśli jej zabraknie, nieuchronnie dochodzi do krachu.